

Siła miejsca wspólnego

9 IX 2021



prof.

MARIA MENDEL

Uniwersytet Gdański

Nie doceniamy naszych osiedli, podwórek, klatek schodowych. To tu rozpoczynamy naukę funkcjonowania w społeczeństwie i uczymy się bycia razem. To stąd dowiadujemy się, jak korzystać z przestrzeni, która jest nasza, ale nie tylko nasza. W tych właśnie miejscach, w skali mikro, praktykujemy na co dzień demokrację za sprawą nieustannego układania się między sobą, także w formie międzysąsiedzkich zgrzytów. Nie identyczność, a różnica jest bowiem najlepszą szkołą budowania dobra publicznego. Silni ćwiczeniami z lokalnego podwórka stajemy się zdolni zmieniać prawo i konstytuować nową, nieopresyjną dla nikogo przestrzeń równych. Czy mamy szansę przełożyć te oddolne inspiracje na poziom polskiej wspólnoty narodowej?

To, co dzieje się w lokalnej przestrzeni pomiędzy sąsiadami rzadko kiedy kojarzy się nam z edukacją. Tym tekstem chciałabym jednak uruchomić właśnie te skojarzenia – pokazać, że „lokalne podwórko” jest miejscem edukacyjnym (*locus educandi*) i – jako takie – pełne jest siły, opisywanej w pedagogice jako zdolność do zmiany, warunkującej podmiotowe bycie w świecie¹.

W tym kontekście proponuję współmyślenie o tym, jak bardzo bezpośredni jest związek sąsiedztwa z edukacją, ugruntowujący tę siłę oraz o tym, jak ważne jest, by był możliwie świadomie praktykowany. Czynienie pożytku z wiedzy o edukacyjności najbliższych nam, lokalnych postaci współżycia społecznego wyraża bowiem głęboki, istotowy sens demokracji, jako ładu organizującego społeczeństwo równych. Tworzymy siebie, jako jego część, w pierwszej kolejności ucząc się z tego, co najbliższe, czyli z codziennych lekcji, jakie dają nam właśnie sąsiedzi, nasze klatki schodowe czy podwórka.

“ **Tworzymy siebie, jako część ładu demokratycznego, w pierwszej kolejności ucząc się z tego, co najbliższe, czyli z codziennych**

¹ Brameld T. (2014): *Edukacja jako siła*, tłum. Piotr Kostyło, Bydgoszcz: Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego

lekcji, jakie dają nam sąsiedzi, nasze klatki schodowe czy podwórka.

W przestrzeni mojej, twojej i twojej

To oczywistość, ale w związku z tym, że łatwo umyka nam właśnie to, co oczywiste, napiszę tu z wykrzyknikiem, że życie w świecie oznacza wychodzenie do świata! To nieustanny ruch, przez który żyjąc, żyjemy z innymi, wśród nich, także i dla nich. Sami z sobą i dla siebie, a jednocześnie z innymi i dla nich. Wskutek tego ruchu zawiązujemy i nieustannie zmieniamy relacje, tworząc tak przestrzeń publiczną, bo stanowiącą domenę wspólnie wytwarzaną, której jesteśmy zawsze – mniej lub bardziej świadomie – aktywną częścią. W ten sposób przestrzeń ta stale jest, ale nie dana nam raz na zawsze, lecz stająca się ciągle pomiędzy nami. Jest wspólna, należąc do nas wszystkich – jest moja i zarazem twoja, i jeszcze twoja – nasza w sensie otwartej koniunkcji, a nie alternatywy (moja albo twoja, czy twoja lub twoja).

Taka wspólna przestrzeń publiczna to coś więcej, niż suma tworzących ją, wchodzących w relacje ludzi. Po pierwsze, relacje te gdzieś zachodzą i zarówno dla ich kształtu, jak i rezultatów znaczące jest miejsce, w którym to się dzieje. Miejsce, konkretne „tu”, ma wymiar materialny, przez który bierze udział w tworzeniu wspólnej przestrzeni. Wypełniające ją relacje bez miejsca nie mogą się obyć, a ono nie pozostaje wobec nich obojętne. To, jakie miejsce jest, ma znaczenie dla naszej kondycji bycia razem, czasem wprost umożliwia je lub blokuje. Spróbujmy bowiem budować między sobą związek, kiedy każdy do każdego siedzi tyłem, bo inaczej w danym miejscu się nie da itp.

Po drugie, przestrzeń publiczna, którą tworzymy razem, zawiera synergiczny element „pomiędzy” – coś, co powstaje między nami i w czym swój udział ma charakter miejsca, w którym zachodzi nasza relacja. Chodzi o ekstra jakość, przestrzennie wytwarzaną w naszych siedliskach, wsiach, miasteczkach i miastach. Badacze tego fenomenu od lat wiążą go z demokracją, głosząc – jak socjolog miasta, Louis Wirth w latach 30. XX wieku, czy filozof polityki, Pierre Rosanvallon w początkach wieku XXI – że chodzi o wspólność: styl i jakość życia, nierozzerwalnie związaną z jego miejscem².

“ **Przestrzeń publiczna, którą tworzymy
razem, zawiera synergiczny element
„pomiędzy” – coś, co powstaje między**

2 Wirth, L. (1938): Urbanism as a Way of Life, *American Journal of Sociology*, vol. 44, nr 1 (July), ss. 1-2;
Rosanvallon P. (2016): Wspólność, tłum. Borys Jastrzębski, *Res Publica Nova*, nr 2, ss. 27-33

nami i w czym swój udział ma charakter miejsca, w którym zachodzi nasza relacja.

Podwórkowa szkoła demokracji

Wspólność polega na wielozmysłowym, wzajemnym dostrzeganiu się, choćby kątem oka, nieustannym „ocieraniu się” o siebie jako przechodnie czy sąsiedzi. Wspólność na takich nieprzerwanych lekcjach polega i z nich też wynika. Bez tak nasyconej edukacyjnie wspólności, która jest okazją zarówno do artykulacji własnych, jak i zauważania czyichś potrzeb, nie ma demokratycznego współistnienia. To wspólność, wytwarzana tam, gdzie żyjemy razem, jest tym, co wyrasta ponad sumę nas – jej współtwórców. Jako taka jest naszym lokalnym, sąsiedzkiem dobrem, a w określonych warunkach osiągniętym i podzielanym wzajemnie dobrem publicznym.

Jest ono bardzo kruche, jak kruche w swojej zmienności są nasze relacje. Sąsiedzka wspólność – na przykład – rozpoznamy doskonale, kiedy nie będziemy mieli wątpliwości, że tu, wśród tych ludzi i domów, na tej ulicy, czy podwórku albo klatce schodowej możemy swobodnie żyć, co oznacza móc działać i czuć, że możemy być wolni (tak widzi to pedagog Gert Biesta³). Wystarczy jednak „zgrzyt” – np. wyrośnie płot tam, gdzie prowadziła ścieżka naszego skrótów w drodze do sklepu, albo zamiast zwykle spokojnych tonów rozmów słyszalnych zza ściany, zacniemy słyszeć jazgot kłótni – i akceptowana zmysłami i odczuwana jako pełna sensu przestrzeń naszej wspólności przestaje istnieć, a kruche dobro, jakim była, znika.

Demokratyczność wiązana ze wspólnością zasadza się jednak właśnie na tej kruchości. Jest nam demokratycznie (podmiotowo, równościowo) i dobrze tam, gdzie właściwie nieustannie układamy się pomiędzy sobą, a łamiące estetyczną harmonię naszego życia „zgrzyty” traktujemy jak sygnały, przez pryzmat których widać, słyhać i czuć potrzeby innych, oraz dzięki którym identyfikujemy własne. Nie identyczność, a różnica, nie wiekuista zgoda, lecz przeżywane na co dzień starcia czynią wspólność żywym, aktywnie kultywowanym dobrem publicznym.

W tej perspektywie zwykłe podwórko albo korytarz w kamienicy urastają do nobliwej rangi, objawiając siłę, jaka tkwi w miejscu wspólności – miejscu uwrażliwiającym na innych i na siebie wśród innych, ważnym w odpowiedziach na pytania o to, kim i jak jestem. Miejscu, które przez praktykowaną w nim codzienność, nieprzerwanie uczy podmiotowego sprawstwa i czyni z nas równych, świadomych sensu wspólnego dobra obywateli.

“ **Nie identyczność, a różnica, nie wiekuista zgoda, lecz przeżywane na co dzień starcia**

3 Biesta, G.J.J. (2012). Becoming Public: Public Pedagogy, Citizenship and the Public Sphere. *Social and Cultural Geography* 13(7), 683-697

czynią wspólność żywym, aktywnie kultywowanym dobrem publicznym.

Niech przykładem będzie tu pedagogia miejsca zidentyfikowana na przykładzie badań Doroty Rancew-Sikory, których przedmiotem były przedpokoje starych gdańskich kamienic⁴. Badaczkę interesowało, jak zmieniały się one po wojnie w wyniku dokwaterowywania kolejnych lokatorów i co działo się z nimi później. Wyniki pokazują, że mieszkańcy najpierw drapieżnie zagarniali wspólną przestrzeń, by powiększać własne mieszkania. Z czasem jednak następowały zmiany, jakieś ruchy ścianek, przemieszczenia w obrębie kwaterunków. W rezultacie przedpokoje zaczęły wracać, jakby z mocą uwidaczniając sens wspólnego dobra, jakim były.

Mieszkańcy gdańskich kamienic byli razem, ale uczyli się, jak być razem lepiej, doświadczając wspólności zarówno przez jej brak, jak i kruchą obecność. Pracowali na rzecz zmian, myśląc i działając w warunkach wzajemnego zauważania swoich potrzeb. Tam, gdzie pojawiał się dla tych potrzeb szacunek, rósł dobrosąsiedzki etos.

Wspólny pokój zwany miastem

W tym kontekście zajrzyjmy do koncepcji miasta jako wspólnego pokoju⁵. Zakłada ona, że w mieście możemy żyć tak, jak dzielący wspólną przestrzeń współlokatorzy. Własność staje się wtedy niekonieczna i raczej umowna, a równość realna, praktykowana na co dzień. We wspólnym pokoju nie ma dzielenia „po równo” – lokatorzy nie mają każdy swojej kuchni czy łazienki. Jest natomiast stałe, równe korzystanie z przestrzeni na zasadzie „raz ty, raz ja”, stosownie do zauważanych wzajemnie i spotykających się z wzajemnym szacunkiem potrzeb.

Miasto pełne jest przykładów takiego życia. Pierwsze z brzegu odślaniają się: miejski targ w dzień, a parking nocą, placyk i schodki wokół pomnika świetne na odpoczynek dla zmęczonych słońcem przechodniów, a od zmierzchu arena wyczynowych popisów tanecznych czy sportowych. Raz ty, innym razem ja, raz my, innym razem wy – w mieście nietrudno dzielić przestrzeń, jak czynią to mieszkańcy wspólnego pokoju, robiąc sobie miejsce, kiedy potrzebne.

“ **Raz ty, innym razem ja, raz my, innym razem wy – w mieście nietrudno dzielić przestrzeń,**

4 Rancew-Sikora D. (2015): Wspólny przedpokój? Modi co-vivendi w mieszkaniach (w:) *Miasto jak wspólny pokój. Gdańskie modi co-vivendi* pod red. Marii Mendel, Gdańsk: GTN & IKM

5 Mendel M. (2015): Wspólny Pokój Gdańsk. Miejskie modi co-vivendi w badaniu metodą krytycznej historii miasta (w:) *Miasto jak wspólny pokój. Gdańskie modi co-vivendi* pod red. Marii Mendel, Gdańsk: GTN & IKM

jak czynią to mieszkańcy wspólnego pokoju, robiąc sobie miejsce, kiedy potrzebne.

Zaczyna być trudno, kiedy pojawiają się płoty i mury... Własność, szczególnie ta zaborcza, niszczy wspólność. Homo munitus, człowiek zabarykadowany, „który trzyma się towarzystwa sobie podobnych za murami twierdzy”⁶, nie jest podmiotem demokratycznej wspólności, nie dokłada się do synergii, którą stoi wspólny pokój – miejsce dzielanej równości.

Miłość, toksyczna miłość i nienawiść

Wspólne, sąsiedzkie miejsca kochamy jak nasze „małe ojczyzny”, ale bywa, że ich nienawidzimy, kiedy – na przykład – czujemy się gnębieni ograniczonością szans, które stwarzają. Pierwsze uczucie wyzwala pokłady energii i owocuje entuzjastycznym nierzadko rozwijaniem własnych podwórek. Mnóstwo opisów takich pedagogii znaleźć można w biograficznych powieściach, których bohaterowie, na przykład, nigdy nie tracąc z oczu swojego rajy utraczonego, wracają do rodzinnych miejsc po latach i produktywnie je zasilają.

Pedagogie te odsłaniają też mroczne strony miłości do własnych stron i okolic. Kiedy widać w nich zaślepienie, pojawia się ksenofobia i inni, ludzie „nie stąd”, stają się obcymi. Miejsce wspólne uczy wówczas wspólności wybiórczej, która rodząc niechęć do tego, co dalej, co pozalokalne, nie tylko wyklucza innych, nie dopuszczając ich do zamkniętej „naszości” *co-vivendi*, ale i dystansuje od reszty świata, prowincjonalizując taką wsobną wspólnotę, w istocie – na jej życzenie.

“ **Miłość do własnych stron i okolic może być toksyczna. Kiedy dominuje zaślepienie, pojawia się ksenofobia i inni, ludzie „nie stąd”, stają się obcymi. Miejsce wspólne uczy wówczas wspólności wybiórczej, która rodząc niechęć do tego, co pozalokalne, nie tylko wyklucza innych, ale też dystansuje od reszty świata.**

Druga opcja, kiedy miejsca wspólne nienawidzimy, przywodzi na myśl liczne pedagogie widoczne na przykład w narracjach osób znaczących w przestrzeni publicznej, celebrytów, którzy własnym sukcesem zaświadcniają pokonanie niekorzystnych lokalnych uwarunkowań,

6 Rosanvallon P. (2016): Wspólność, tłum. Borys Jastrzębski, *Res Publica Nova*, nr 2, s.29

w których wzrastali. To pedagogie ucieczki, akcentujące praktyki ugruntowane w zapatrzeniu na świat dalej, nie tu, to uczenie się z kontestacji miejsca znanego i tworzenie siebie z edukacyjnych sygnałów przestrzeni obcej, ale kuszącej wolnością⁷.

Lokalny wysiłek ma sens

W świetle tych pedagogii ujawnia się życiowy dylemat niejednego sąsiada i zarazem niezwykle istotna kwestia o uniwersalnym charakterze: uciekać ze miejsc złych, czy je zmieniać? Hasła ulicznych protestów ostatniej jesieni, Strajku Kobiet i innych, były czasem wprost wyrazem tej kwestii. Wśród odzwierciedlających ją banerów, szczególnie utkwił mi w pamięci ten, głoszący: „To mój kraj. Dlaczego muszę wyjeżdżać?”.

Praca na zmianę miejsca wspólnego przybierać może niezliczone postaci aktywnego współtworzenia przestrzeni publicznej: zabierania głosu, stawania się w niej widocznymi – ze swoją sytuacją biedy, braku szans, ignorowania praw, poczucia zbędności wśród innych etc. Osiągnięcie demokratycznej widzialności, słyszalności, owocuje przełożeniami na dyskurs legislacyjny i instytucjonalny. Silni ćwiczeniami z lokalnego podwórka stajemy się zdolni zmieniać prawo i konstytuować nową, nieopresyjną dla nikogo przestrzeń równych.

Wszyscy nie wyjedziemy. Miejsce wspólne warte jest wysiłku czynienia go lepszym. Jak wspomniałam, w tym właśnie tkwi istota demokratycznej wspólności. Troska o zawsze kruche dobro wspólne zaczyna się tam, gdzie zauważamy drugiego, a to bardzo blisko, tu – w sąsiedztwie.

O autorce

Prof. **Maria Mendel** – pedagożka społeczna, badaczka przestrzeni podmiotowego sprawstwa i demokratycznej wspólności. Autorka koncepcji pedagogiki miejsca, rozwijanej w perspektywie badań społecznie zaangażowanych. Wśród publikacji m.in.: „Pedagogika miejsca”, „Społeczeństwo i rytuał. Heterotopia bezdomności”, „Pedagogika miejsca wspólnego. Miasto i szkoła”, „Pamięć i miejsce”, „Eduwidma, rzeczy i miejsca nawiedzone”. Laureatka Nagrody Naukowej Miasta Gdańska im. Jana Heweliusza (2020).

⁷ Zob.: Tuan Y.-F.(1987): *Przestrzeń i miejsce*, tłum.: Agnieszka Morawińska, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy